



W Bielsku, 2 sierpnia 1903

Pamięci Leona XIII.

Przemówienie Maryi Kuglarzówny na zebraniu żałobnem ku czci Leona XIII.

W chwili tak poważnej, gdzie nietylko całe chrześcijaństwo, ale rzec można bez przesady, cały świat oddaje cześć wielkiemu Leonowi XIII, nie powinno też, zwłaszcza w naszym zgromadzeniu braknąć głosu niewiasty. Dlatego też pozwólcie szanowni Bracia i kochane Siostry, abym ja w imieniu niewiast, dla okazania czci wielkiemu Leonowi XIII., parę słów przemówiła

Papież ten, pełen ducha Bożego, ogarniający myślą i sercem cały świat, nie pominął też w swoich troskach i pismach i nas słabe niewiasty.

Właściwem zakresem działania niewiasty jest rodzina. W rodzinie niewiasta jak kwiat na właściwym sobie gruncie, może się rozwijać i błogosławiony wpływ swój wywierać, w rodzinie woń cnót niewieścich, tak ważnych a tak dziś lekceważonych, do koła rozlewać może; tam niewiasta może być tem, czem ją Bóg chce mieć, to jest »pomocą podobną mężowi« i — mówiąc bez przechwałek, prawdziwym aniołem, umilającym życie całemu swemu otoczeniu.

Tak pięknem i wzniosłem jest powołanie niewiasty, które pełnić się powinno pełni się w łonie rodziny.

Niewiasta zaś wyrwana z łona rodziny, i zmuszona po za nią szukać pracy i zajęcia, jak kwiat zerwany i wsadzany w naczynie z wodą, żyje tylko życiem sztucznem — i powoli więdnie.

Takim niestety jest los wielu z pomiędzy nas, których nie chęć, ale niedostatek przedwcześnie odrywa od serca matek, odpędza od męża i dzieci, odłącza od sióstr braci, a wtrąca do dusznych pracowni, gdzie za najlichszą prawie zapłatę, trawimy najpiękniejsze lata życia swego, pozbawione prawdziwego szczęścia rodzinnego.

Na ten smutny los niewiast pracujących w dzisiejszych czasach, zwrócił swoje ojcowskie oczy, Leon XIII.

Jedna z najpierwnych encyklik Leona XIII. tyczyła się »rodziny« — jej powołania, jej praw i Bożego ustanowienia. W encyklice tej podniósł Leon XIII. właśnie to, że niewiasta powinna być za młodu strzeżoną jak kwiat delikatny, aby dojrzały, stać się mogła dobrą żoną i troskliwą matką.

Aby to siłątwej stać mogło, polecał tworzenia towarzystw Przenajświętszej Rodziny, które by nas pouczyły, jak mamy spełnić nasze obowiązki.

W znanej encyklice o robotnikach, tak samo wystąpił Leon XIII. w obronie niewiast, wzywając rządy i społeczeństwa, aby zabroniły pracy nocnej dla niewiast, która podkopuje ich zdrowie, a wywiera zgubny wpływ na moralność.

Zabrania też wyrywać przedwcześnie dzieci od boku matki i gubić je wyniszczającą pracą w przemysłowych zakładach.

Jak nas wszystkie uczył naśladować wzoru Niepokalanej Dziewicy Maryi, wszyscy wiemy, bośmy co roku prawie słyszały zachętę z Jego strony do odmawiania Rożańca.

My niewiasty polskie, oprócz tych ogólnych dowodów miłości dla nas i troskliwości o nas Leona XIII; — jeszcze inne, osobne usłyszałyśmy słowo w liście do Biskupów polskich, wydanym w r. 1894.

W liście tym Leon XIII. jako jeden z głównych środków do zachowania naszej narodowości, wskazał na wychowanie rodzinne — i pouczył nas, że nimo rozdzielenia naszej biednej Ojczyzny pomiędzy trzech zaborców, nie zginiemy, póki niewiasty będą staranie pielęgnowały ducha narodowego i religijnego w rodzinie.

Rodzina polska, rodzina, w której prawdziwa dziewczyna polka, żona polka, matka polka wpoi w serca dziatwy miłość macierzystego języka, i uczyć będzie polskiego pacierza, pozostanie zawsze najsilniejszą fortecą polską, której żaden wróg obcy nie zdobędzie.

Powtórzył nam niewiastom polskim Leon XIII to, co przed nim pięknie napisał poeta Wincenty Pol:

Oj nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki niewiasty tam czują — Bo z ich to piersi płynie trucizna, którą wrogowie się trują, One wykarmią jeszcze w zaciszy, grono olbrzymiej młodzieży, Od nich pacholę — o nas usłysz, i jak my w wolność uwierzy.“

Idźmyż, kochane Siostry za temi zbawczemi naukami jednego z największych Papieży, i pielęgnujmy cnoty niewiastom właściwe.

Wytracone przez niedostatek z łona rodzin i rzucone tu w odmet fabrycznych stosunków, najeżonych nie tylko przykrościami i przeciwnościami, ale i rozlicznymi pokusami, pielęgnujmy w tem naszym drugiem ognisku rodzinnem, w tym Domu polskim, wzajemne pożyte i koleżeństwo, dla utrzymania religijnego i narodowego ducha, abyśmy spełnili w życiu wedle nauk Leona XIII. nasze wniosłe obowiązki prawdziwej chrześcijańskiej niewiasty — i prawdziwej Polki, ku chwale Boga i Kościoła, a ku pożytkowi Ojczyzny i narodu.

Przyjaźń i przyjaciele.

Człowiek najczęściej zawiera stosunki z tymi, co równi są jemu położeniem i te są najwłaściwsze, bo stosunki bliższe z ludźmi pozostającymi w innych warunkach i na odmiennem stanowisku, pociągają nieraz za sobą złe skutki. Wejskać się do ludzi bogatszych i chęć się z tego, a unikać równych sobie, jest po prostu śmiesznem. Jesteśmy w prawdzie wszyscy w obec Boga równi, ale najmądrzej bywa nie piąć się do możniejszych i nie pragnąć dorównać im w sposobie życia, bo wtedy praca zaniedbuje się i przyszłość całej rodziny bywa zachwiana. Ileż to ludzi zubożało z takich powodów! Są to skutki nieroztropnej próżności.

Stosunki zawarte z przyjaźni i życzliwości, nie tylko uprzyjemniają życie, ale są w niem nieraz ważną pomocą. A jednak bywają ludzie którzy ich unikają. Przyjaciół, w ich przekonaniu, to gość podejrzany, który chodzi do ich domu, szukając własnej tylko korzyści. Jest to dowód samolubstwa i podejrzliwości. Tacy ludzie są tego zdania, że im mniej się ma przyjaciół, tem lepiej.

Bywa i tak, co prawda, że narzekania na niektórych są słuszne, bo nie brak w życiu fałszywych przyjaciół, którzy są nawet niebezpieczni i szkodliwi i na których więcej się nieraz traci niż zyskuje. Na takich, można słyszeć skargi tego rodzaju:

— Och, ci przyjaciele! bez nich żylibyśmy spokojnie! — Niepokój wprowadzili nam do domu! — Zły przykład dali naszym dzieciom! — Opróżnili naszą kieszeń! — Roznieśli wszędzie domowe nasze sprawy! — Strzeż nas Boże, od przyjaciół! —

Niema się co dziwić takim wybuchom rozżalenia. Z tego wynika, że w wyborze znajomości i przyjaźni trzeba być oględnym, nie przyjmować do domu byle kogo i nie zwierzać się przed każdym ze wszystkim. Ale wybrawszy przyjaciela, godnego uczucia przyjaźni, trzeba być mu wiernym i stałym i szanować ten dar z nieba, bo prawdziwy przyjaciel jest trwałą podporą, której nic nie dorówna, a znajdzie go ten, kto na to u Boga zasłużył.

Żyjmy w spokoju ze wszystkimi, ale do porady, wybierzmy tylko jednego, którego już wypróbowałeś. Takiemu możemy zawierzyć, jak samemu sobie. Takiemu pochlebstw się nie mówi i od niego się nic nie słyszy. Od takiego przyjmie się chętnie ostre nawet upomnienie, bo zasługuje na wiarę i zaufanie. On jest nieraz światłym przewodnikiem na drodze życia, który rozjaśnia umysł, daje światłe rady, strofuje za błędy, p^odnosi z upadku, pociesza w smutku i prowadzi do Boga.

Dom bez przyjaciół i bez stosunków z ludźmi, któremu nikt nie okaże życzliwości i który jej także nie ma dla nikogo, jest jakby umarły i pozbawiony życia. Człowiek, który nie umiał sobie zjednać przyjaciół, najczęściej w domu własnym nie potrafi być ani towarzyskim, ani miłym.

W odosobnieniu żyjące ognisko domowe, choćby było samo dla siebie ciepłem serca ogrzane i szczęśliwe, zawsze jest obrazem samolubstwa.

Kto nie kocha bliźniego, nie może twierdzić, iż kocha prawdziwie Boga. Choćbyśmy różne dobre spełniali uczynki, niczem to jest, jeśli nie miłujemy braci naszych. Męczeństwo nawet jest Bogu nie miłym, bez miłości bliźniego, którą nakazał Jezus Chrystus, temi słowy: — »Oto moje przykazanie: Miłujcie jedni drugich, jak ja was umiłowalem.« Choćby ludzie mieli w sobie tylko tyle miłego, iż są przez Chrystusa ukochani, wystarcza to, aby byli i przez braci swych miłowani. Jakże możnaby tego kochać, co Zbawiciel nasz więcej niż Siebie umiłowal?

Zapytajmy sami siebie, czy kochamy tyle drugich, ile Jezus nas ukochał, to jest, czy gotowiśmi oddać za nich mienie i życie nasze? Jakże rzadką jest miłość taka w pośród chrześcijan! A jednak, ona jest przykazaniem Chrystusa i cnotą prawdziwych chrześcijan!

Pobudzajmy się do przywiązania ku tym, których Pan nasz nosił w sercu swoim i postanówmy sobie wspierać ich, ratować i nic nie uczynić, co byłoby sprzeczne z miłosierdziem.

Kto kocha brata swego ten wypełnił prawo boże. Miłość sama odróżnia dzieci boże od dzieci szatana.

Ostatnie życzenie Leona XIII.

Jeden z ostatnich utworów Ojca św., napisany po łacinie, nosi tytuł: »Ostatnie życzenie Leona«. Brzmi on w tłumaczeniu J. Rutkowskiego:

Dzień już blednieje i słońce już dąży
Ku cieniom nocy, Leonie!
W stygnących żyłach krew ledwie już krąży
I ledwie życie tli w łonie.
Głaz cię pokryje i szata pogrzebu,
Gdy śmierć ugodzi swym grotem,
Lecz dusza, wolna od więzów, ku niebu
Śmiałym się wzniesie polotem.
To kres mej drogi, to cel jej daleki!
Niech Bóg dopuści miłosny,
Bym zażył niebios promiennej ja wiosny
Boga oglądał przez wieki...
Ja Ciebie, Panno, pacholęciem młodem
I starcem wielbiłem Ciebie!
Przyjm mnie do chwały! Za twoim prze-
[wodem
Dostąpię szczęścia na niebie..

W innym utworze z ostatnich lat pisze Ojciec św. w odpowiedzi tym, którzy w sędziwości i śmierci Papieża radziby widzieć upadek Kościoła:

Umarłeś — krzyczą — niema cię na tronie.

Zgnębił cię ucisk, Leonie!

Próżne tryumfy! Nowy Leon wschodzi,

Piotrowej ima ster łodzi...

Nie w bogactwie szczęście.

przez L. Tolstoja.

W jednej z południowych gubernii rosyjskich żył gospodarz nazwiskiem Ilias. Ożenił się na rok przed śmiercią ojca i miał wówczas 7 koni, 20 krowy i 20 owiec, ale że był zdolnym gospodarzem, pracował z żoną od świtu do nocy, wstawał pierwszy, a kładł się spać ostatni, więc z każdym rokiem przynosiło mu się dobytku. Tak w pracy przeżył 35 lat i dorobił się majątku; miał już 200 koni, 150 sztuk bydła rogatego i 1200 owiec.

Najemnicy paśli jego stada, a najemnice doily krowy i kłacze, robiły kumys (napój z kobyłego mleka), ser i masło. Wszystkiego było u niego pełno a ludzie inni zazdrościli mu, mówiąc: „Szczęśliwy ten Ilias, ma wszystkiego podostatkiem, żal by mu było umierać.“

Każdy chętnie zbliżał się do niego, by się zaznajomić. Goście zdaleka przyjeżdżali do jego domu, a Ilias wszystkich podejmował, gościł i poił; dla każdego był kumys, herbata i baranina. Gdy gość się zjawi, bije się skopa jednego lub dwa, a gdy więcej się zbierze przybyszów, wybiera kłacz na zabicie.

Ilias miał dwu synów i córkę; ożenił synów, córkę za mąż wydał. Póki był biedniejszy, synowie pracowały z nim razem i strzeżyły stada, ale gdy się z bogacili, synowie zaczęli hulać, a jeden z nich się rozpił. Starszy w kłótni został gdzieś zabity przez kolegów kieliszka, młodszy przestał ojca słuchać i złą miał żonę, więc trzeba się było z nimi rozłączyć i wydzielić im majątek. Ilias dał więc synowi dom i bydło, przez co, jego własny majątek znacznie się zmniejszył.

Wkrótce potem przyszła słabość na owce i dużo ich wyginęło. Nastąpił głodny rok, siano się nie urodziło, dużo bydła w zimie padło. Kirgizi (naród sąsiedni, z napadów żyjący) zabrali co lepsze konie ze stadniny, a Ilias coraz bardziej ubożał, wreszcie i sił ubywać mu zaczęło.

W 70 tym roku życia doszło do tego, że sprzedał koźuchy, szaty, uprząż na konie, wózki, potem przyszła kolej na bydło — i mienie zeszło na nic. Sam się nie spostrzegł, jak mu nic nie zostało i na stare lata musiał iść z żoną między obcych. Posiadał już tylko odzież tę, którą miał na grzbiecie, kożuch, czapkę i żonę staruszkę, imieniem Szemaha. Syn odszedł w dalekie strony, a córka umarła; nie było nikogo z najbliższych, coby starcom dopomogli.

Zlitował się nad niemi sąsiad Harmadej, który nie był ani ubogim ani bogatym; był tylko dobrym człowiekiem. Pamiętając gościnność Iliasową, pożalował go i rzekł: — „Przyjdź z żoną i żyjcie ze mną. O ile ci siły starszą, pomożesz mi w robocie letniej, w zimie nakarmisz bydło, a Szemaha doić będzie kłacze i wyrabiać kumys. Będę was karmił i odziewał, a gdy wam czego zabraknie, powiedzcie, a dam wam:“ — Podziękował Ilias Harmadejowi i żył u niego jako najemnik, wraz z żoną. Zrazu ciężko im to przychodziło, później przywykli i żyli tak, pracując ile mogli.

Sąsiadowi dobrze było z tymi ludźmi, bo sami będąc wprzód gospodarzami, rozumieli się na wszystkim i nie żalowali ręki, tylko żał mu było patrzeć, na jaką biedę zesłi ci dawni bogacze.

Gdy zdarzyło się raz, iż do Harmadeja przyszli zdaleka swaty wraz z mullą (kapłanem baszkirskim), kazał on zabić barana. Ilias przyprowadził i podał gościom. Ci spożywszy potrawę, napili się herbaty i wzięli się do kumysu. Gdy tak gospodarz siedzi z gośćmi na miękkich poduszkach i pijąc z kubków kumys, rozmawiają, wypadło Iliasowi przejść przez izbę. Harmadej zapytał wtedy gościa: — Widziałeś starca, który wyszedł temi drzwiami? — Widziałem, ale cóż w nim szczególnego? — To, że wprzód był pierwszym bogaczem we wsi, zwał się Ilias, może o nim słyszałeś? — Czemużbym nie słyszał? wprawdzie go nie widziałem, ale sława jego daleko sięgała. — Otóż teraz całe mienie stracił i żyją oboje z żoną u mnie, jako najemnicy.

Gość spoglądał ze zdziwieniem na gospodarza, klasnął językiem, pokiwał głową i rzekł: — Widać, że szczęście obraca się jak koło, jedni idą na wóz, drudzy pod wóz. A czyteż czuje żal ów starzec, za przeszłością? — Któż wie, żyje cicho, przykładnie, pracuje pilnie. — A czy nie możnaby z nim pomówić? Chciałbym go rozpytać o życie jakie wprzód prowadził. — Możesz to zrobić, odrzekł gospodarz i zawołał: — Dziadku, zawołajcie tu żonę i chodźcie oboje na czarkę kumysu.

Wszedł Ilias z żoną, przywitał gości, pomodlił się i usiadł przy drzwiach; żona jego siadła obok gospodyni, za stołem. Podano starcowi kubek z kumysem, ten pokłonił się, napił trochę i postawił. Gość go zagadnął: — Powiedzcie mi dziaduniu, czy żał wam, za dawnym waszym życiem, gdyś był majątny, szczęśliwy, a dziś w biedzie żyjesz? —

Ilias uśmiechnął się i rzekł: — Gdybym ci powiedział co uważam za szczęście a co za nieszczęście, możebyś mi nie uwierzył; zapytaj więc lepiej mojej żony. Kobieta ma zawsze to na języku co na sercu, ona ci o wszystkim prawdę powie. —

Gość rzekł więc do staruszki: — No, babko, powiedz nam, co myślisz o dawnym szczęściu a teraźniejszej biedzie?

Wtedy Szemaha rzekła: — Oto myślę, że żyliśmy on i ja przez lat 50 daremnie szukając szczęścia, a znaleźliśmy je dopiero prawdziwie, wszystko straciwszy przed dwoma laty i żyjąc jak najemnicy. Nie pragniemy innego szczęścia.

Zdumieli się goście a zdziwiony gospodarz powstawszy, podszedł do staruszki bliżej, aby ją lepiej widzieć, a ona stoi złożywszy ręce i

uśmiechając się patrzy na męża, który także się śmieje. Ona ciągnie dalej: — Nie żartuję ja, ale mówię prawdę; pół wieku szukaliśmy szczęścia a nie znaleźliśmy go w bogactwie, aż dopiero w ubóstwie. Bo w czymże ono leży? Wprzód on ani ja nie mieliśmy wytechnienia. Ani pomodlić się, ani o duszy pomyśleć, nie było czasu, wciąż zajęcie, wciąż goście i kłopot jak ich przyjąć, aby się nie obrazili i nie obmówili nas. Gdy ci odeszli, trza było pilnować robotników, gdy przyjdą na odpoczynek i łyżkę strawy, — i grzeszyć strzegąc, by nam co przez nich nie przepadło.

Tu znów obawa. by wilk nie pożarł żrebca lub cielaka, by złodzieje koni nie ukradli: Położysz się, to spać nie możesz, myślisz o tem, by owce nie podusiły jagniąt. Wstaniesz, chodzisz po nocy, znów się położysz, ale o śnie ani myśleć, bo cię troska opadnie, skąd wziąć paszy na zimę? To jeszcze nic; gorzej bywało, jeśli ze starym przyszło do sprzeczki. On powie tak, ja na opak i zgodzić się nie potrafimy, więc grzech i tutaj. Tak żyliśmy w ciągłych starciach, kłopotach, brnąc z grzechu w grzech i nie zazналиśmy ani chwili szczęścia. No, a teraz, całkiem co innego. Teraz wstawszy, porozmawiamy ze starcem zgodnie i przyjaźnie, nie mając się o co sprzeczać. Kłopotczemy się tylko tą myślą, jakby gospodarzowi najlepiej usłużyć i pracujemy dla niego chętnie, ile siły, aby miał z nas pożytek a nie stratę. Przyjdziemy się pożywić, — to zastajemy obiad, wieczerzę, kumys. Gdy nam zimno, mamy kożuch do nakrycia. Jest też kiedy pomodlić się, wzniesć myśl do Boga, porozmawiać. Tak więc na starość dosięgliśmy tego, za czem goniliśmy pięć dziesiątek lat. —

Goście zaśmiali się, a Ilias rzekł: — Bracia, nie śmiecie się, to nie żart, bo takie jest życie ludzkie. I myśmy byli tak głupi, żeśmy płakali, straciwszy majątek, ale Bóg nam objawił prawdę, a my wam ją objawiamy, nie dla swego zadowolenia, ale dla waszego dobra.

I obecny kapłan baszkirski rzekł: — Prawdę powiedział i mądre jego słowa; w piśmie tak samo stoi.

A goście śmiać się przestali i każdy z nich zamyślił się, rozważając prawdę słów Iliasowych.

Listy od Czytelników „NIEWIASTY.”

Zaraza pogańska w naszych rodzinach.

Drodzy Bracia i Siostry! »Chrześcijaństwo w rodzinie to fundament społeczności«, napisał Józef Nocek w 6-tym nrze. »Niewiasty«. Sprawa to i temat tak rozległy, że tomy całe pisać by o niej można, tembardziej, że świat dziś tak jest zepsuty, że chrześcijaństwo jest tylko maską do pokrycia wielu zbrodni moralnych, których i dzicy by się powstydzi

Upadliśmy bardzo nisko, a zwłaszcza w pojęciu o cnocie, o miłości bliźniego, o obowiązkach w pożyciu z ludźmi. Zamarło ono prawie zupełnie w sercach, a zajęły jego miejsce wyobrażenia i skłonności iście pogańskie.

Przypatrzmy się pożyciu małżeńskiemu w obecnych czasach: Wszędzie prawie kłótnia, niezgoda, obraza boska; — aż dreszcze przechodzą na to patrzeć i słuchać! Bo gdzież ludzie, co uważają na wzniosłość i świętość tego Sakramentu, kiedy przy zawieraniu tego związku dzieją się najwstrętniejsze rzeczy? I to jest przyczyną złego pożycia małżeńskiego w dalszem życiu, oraz zanikania ducha chrześcijańskiego w naszych rodzinach.

Wina tu pozornie spada na disiejszą młodzież, ale w grucie rzeczy na rodziców, mających synów na ożenieniu i córki na wydaniu. Nie patrzy taki ojciec czy np. ten, którego upatrzył dla córki, jest uczciwy, sumienny, czy nie pijak; tylko starają się naprzód, aby gdzieś na weselu, czy jarmarku, zejść się z taką upatrzoną ofiarą, aby go jakoś niby z przyjaźni ściągnąć do siebie. I przyjdzie taki młodzieniec do domu, gdzie jest dziewczyna na wydaniu; ojcowie sami nie wiedzą, jak koło niego chodzić, a córka, to już i mowy niema. Zdaje się, temu młodemu, że rodzice tej młodej, nieba mu życzą, a oni tymczasem, starając się, aby młodzi jak najwięcej sami z sobą przestawali, nie baczą ua to, że piekło gotują swemu dziecku jeszcze na tym świecie: Gdzież tu mówić o duchu chrześcijańskim, kiedy to prawdziwa rozpusta pogańska? To jeszcze dobrze, jeśli młodzieniec jest tak uczciwy, iż z uwiedzioną dziewczyną się ożeni.

Inni rodzice, aby złowić zięcia, udają arcypobożnych i ciągną go pochlebstwami, a widząc, że się w ich córce rozmiłował, opłatają go przez nią, jakby pajak w sieć nastawioną, tak że się im już wyminąć nie może i ślubem się z podstępłą dziewczyną zwiążę.

Jeszcze inni uciekają się do czarów, aby kawalera do domu zwerbować. Czyż to nie wstrętne i gdzie tu poczucie chrześcijańskie?

Gdy kawaler już do domu zwabiony, obiecują przysłemu zięciowi złote góry i przedstawiając się za uczciwych, chowają w sercu obłudę. Tego, co przyrzekają, wykonać nie mogą, albo nie chcą i po ślubie to młode małżeństwo skazane jest z tego powodu na swary i kłótnie; mąż bowiem wyrzuca żonie, że jej rodzice nic nie dali, a żona narzeka na męża, a stąd kwasy, sprzeczki i obraza boska.

Gdy znów młodzi, pomimo, że ich skojarzono po jarmarcznemu (bo w całym skojarzeniu, tylko ślub był według Chrystusa), — żyją z początku jako tako po bożemu, rodzice na dłuższy spokój sami nie pozwalają, a najskorszą do poróżnienia, to już bywa teściowa; ta, choć już często jedną nogą nad grobem, najwięcej tam wściubia swoje trzy grosze, gdzie najmniej potrzeba. Zawsze znajdzie coś na zięciu i kładzie w ucho córce: — »On cię nie szanuje, nie kocha« — i znowu robi piekło. Tu się sprawdza przysłowie: — »Gdzie djabeł nie może, tam babę poszle«.

Ojcowie, matki! Bójcie się Boga! Walczmy za świętą sprawę, za wyzwolenie ludu z ciemnoty i nędzy, za wprowadzenie ducha chrześcijańskiego w społeczeństwie, — a tymczasem w rodzinach naszych technie poganizm, i życie nasze, zamiast opierać się na ewangelicznej nauce i nią się kierować, stoi na materyalizmie. Dziś nikt nie myśli o tem, żeśmy wszyscy równi, żeśmy bracia; ludzie nawykli szacować się we-

dług ubioru i majątku. Winny temu matki, bo źle wychowały dzieci, zamiast w nie wpoić dobre, one je gorszyły.

Chrześcijanie! wołam: Bóg nad nami! Szukajmy sprawiedliwości, bądźmy sami sprawiedliwymi!! Gdy źle idzie z góry, niech miłość chrześcijańska przenika siemienne sfery jednością i braterstwem. Gdy niemi będziemy silni, Bóg pracy naszej pobłogosławi, a nędza sama się usunie.

Mężowie i żony, szanujcie się, a syny i córki wasze niech rosną Bogu na chwałę, ludziom na pożytek!

Wasz brat Adam Zieliński z Majdanu zb.

Nowiny ze Świata.

Śmierć papieża Leona XIII. zajmuje ciągle jeszcze umysły całego świata. Jak już wiadomo, Ojciec św. zmarł dnia 20. lipca o godzinie 4-tej i 4 minuty po południu.

Wedle zwyczaju pogrzeb Papieża trwa 8 dni. Po nabalsamowaniu ciała złożono zwłoki Leona XIII. w kaplicy Najświętszego Sakramentu, w kościele św. Piotra przy Watykanie, gdzie leżały do soboty.

W sobotę odbył się tymczasowy pogrzeb Leona XIII, który opisują jak następuje:

W obecności kardynała kamerlengo Oreglia, najstarszych kardynałów, zakonów duchownych, apostolskiego dworu, synowców Papieża, mistrza ceremonii oraz innych dostojników, w środę po południu ubrano ciała Leona XIII. w papieżki ubiór bościelny. Spoczywa ono w bogato złotem nasykanym ornatie koloru czerwonego z białymi rękawiczkami, ze wspaniałym pierścieniem na średnim palcu prawej ręki, na głowie srebrzysta mitra, czerwone sandały na nogach, pod czerwonym złotem obramowanym całunem.

Złożone na piersiach ręce obejmują krzyż. Na czterech bokach kaptalku palą się wielkie świece woskowe. Tylko nie wielu osobom pozwolono obejrzeć zwłoki.

W środę wieczorem o godzinie 8 przeniesiono zwłoki Papieża do kościoła św. Piotra, gdzie będzie wystawiony na widok publiczny. Pochód, na którego czele i po bokach stała gwardya szwajcarska, udał się przez świecami oświetlone komnaty do »sala ducale« (gdzie pewną ilość osób wpuszczono) i »sala regia«, przez szpaler straży pałacowej do schodów, prowadzących do kaplicy Sakramentu w kościele św. Piotra. Na przodzie postępowali niosąc pochodnie papieżcy marszałkarze w czerwonych ubraniach, następowali potem penitencyarze kościoła św. Piotra, jako też zakrystyan i podzakrystyan apostolskich pałaców. Poza nimi nieśli żałobnicy mary z ciałem Papieża, otoczonym gwardją szlachecką, papieżkimi oficerami i penitencyarzami i jarzącymi świecami. Za ciałem postępowali członkowie rodziny Peccich, potem prałaci w żałobnych ornatkach, w otoczeniu swych sekretarzy po dwóch, a dwóch uporządkowani wedle starości nominacy; kardynałowie na czele z dziekanem i poddziekanem św. kolegium, kardynałowie Oreglia i Serafino Vanutelli. Poza kardynałami szedł majordomus, marszałek konklawy, inni wyżsi dostojnicy i ciała dyplomatyczne. Gwardya szwajcarska, papieżcy żandarmi,

słudzy Papieża zamykali pechód. Około godziny 8^{3/4} doszedł pochód do przedsionka kościoła św. Piotra i wszedł do bazyliki. Była to wspaniała, uroczysta i porywająca scena.

Przy drzwiach gdzie watykańska kapituła, trzymając palące się pochodnie, była zebrana, udzielił ks. Pericoli ciału Papieża pierwszą abso lucyą. Wśród elektrycznie oświetlonego kościoła, do którego wchód dla publiczność byi zamknięty, poruszał się pochód aż do przed ołtarzem ustawionego katafalku, na którym ustawiono mary. Podczas gdy śpiewacy juliańskiej kapeli zaczęli śpiewać, członkowie familii Peccich zajęli miejsca ua jedne stronie ołtarza, a po drugiej kardynałowie, poza nimi



Eustachy książę Sanguszko, były marszałek i namiestnik. wyżsi papieżcy dostojnicy i księża. Ks. Centepelli udzielił teraz drugą absolucyą.

Kardynałowie i watykańska kapituła opuściła bazylikę. podczas gdy gwardya szlachecka i gwardya szwajcarska, po której postępowali dostojnicy pałacowi, zaprowadzili zwłoki do kaplicy św. Sakramentu, gdzie mary ustawiono. Sześć wysokich świec pali się przy marach. które tak są ustawione, że nogi zmarłego widać przez kraty kościelne.

Skrzętnie teraz pracują w sykstyńskiej kaplicy, ażeby poczynić przygotowania do konklawy. Ustawiono 64 krzesel z baldachimami. Także pilnie pracują nad urządzeniem 64 mieszkań dla kardynałów w Watykanie. Na kongregacyi kardynałów nie było wcale mowy, ażeby konklawe miało się odbyć poza murami Rzymu. Tak włoscy jak i zagraniczni kardynali co do tego punktu byli zupełnie zgodni, ponieważ po doświadczeniu w roku 1878 są przekonani, że konklawe będzie zażywało zupełnej wolności.

Asystent papieżkiego Marek Antonio, książę Colonna, kr. Kamillo i Ryszard Pece udali się w wtorek na ratusz, ażeby podpisać dokument o śmierci Papieża. Przyjął ich burmistrz. Rada prowincjonalna Rzymu przysłała kardynałowi Oreglia depeusz kondolencyjną.

Poczet kardynałów, uczestniczących w konklawe, składa się z następujących kardynałów kardynałów biskupów, kardynałów kapłanów i kardynałów dyakonów:

Kardynałowie-biskupi: Ludwik Oreglia di Santo Stefano, Lucido Naria Parocchi, Serafin Vanutelli, Marjo Mocenni Antoni Agliardi, Wincenty Vanutelli.

Kardynałowie-księża: Józef Sebastyan Netto, Piotr-Jeremiasz Michelangelo Celesia, Alfons Capecelatro, Patryk Franciszek Moran, Benedykt Maryan Langenieux, Jakób Gibbons, Kajetan-Aloizy Masella, Maryan Rampolla del Tindaro, Franciszek Maryan Benjamin Richard, Piotr Lambert Goossens, Antoni Józef Grusza, Anioł di Pietro, Michał Logue, Klaudyusz Vaszary, Grzegorz Kopp, Adolf Ludwik-Albert Perraud, Wiktor-Lucjan Sulpicjusz Lecot, Józef Sarto, Cyrjak Marye Sanchay Hervas, Dominik Svampa, Andrzej Ferrari, Franciszek Satolli, Hieronim-Marya Gotti, Salvatore Casaniassy Pages, Achilles Manara, Dominik Ferrata, Serafin Cretoni, Józef Prisko, Józef Marya-Marcin de Herera y dela Iglesia, Piotr-Hektor Coullé, Wilhelm-Józef Labouré, Jan Baptysta Casali del Drago, Aleksander Sanminiatielli, Januray Portanova, Józef Francica, Nava di Bonitifé, Franciszek Dezydery Mathieu, Piotr Respighi, Augustyn Richelmy, Sebastian Martinelli, Kbzmierz Gennari, Leon Skrebenski, Julia Boschi, Jan na Kozielsku Puzyna, Bartłomiej Baccilieri.

Kardynałowie dyakoni: Ludwik Macchi, Andrzej Steinhuber, Franciszek Segna, Rafał Pierotti, Franciszek Salezy della Volpe, Józef Kalasanty Vivés y Tuto, Ludwik Tripepi, Feliks Cavagnis. Wreszcie mianowanymi na ostatnim konsystorzu Leona XIII. w dniu 25. z. m.: Nocella, Cavichioni, Taliani, Ajuti, Fischer, Katschthaler i Herrera.

Już w sobotę po południu zamknięto kościół św. Piotra dla publiczności. Bepośrednio potem przeniesiono zwłoki papieża na środek kaplicy Najsw Sakramentu. Równocześnie rozpoczęte w kaplicy Del Coro, w której według tradycyi złożyć miano tymczasowo ziemskie szczątki zmarłego, przygotowania do umieszczenia trumny w przeznaczonej na ten cel niszy.

O godzinie 5-tej wkroczyły do bazyliki oddziały żandarmów papieżskich i gwardyi pałacowej, którym przypadło w udziale utworzenie szpalierów w miejsce wycofanego z świątyni wojska włoskiego.

Gdy około godziny pół do 7, po ukończeniu wszystkich przygotowań, otwarto podwoje bazyliki, cały ten olbrzymi kościół jarzył się już wielką łuną światła elektrycznego. W jednej chwili tłum tych, którzy zdołali uzyskać karty wstępu, a szczęśliwych takich było tylko dwa do trzech tyściecy, zalał wnętrze świątyni poza szpalerem wojska papieskiego. Z uderzeniem godziny 7 kardynałowie, zgromadzeni w kaplicy konsystoryalnej, udali się w uroczystej procesyi, w otoczeniu w gwardyi szwajcarskiej, przed katafalk i zajęli miejsca po obu jego stronach. Z tą chwilą rozpoczęły się właściwe ceremonie pogrzebowe.

Dzikan kapitału pokropił zwłoki i zaintonował psalm »Miserere«, który odśpiewał chór watykański. Podczas gdy żałobne jego dźwięki odbijały się o sklepienia kaplicy, uformował się długi pochód pogrzebowy. Mary ze zwłokami wzięli na swe barki oficerowie gwardyi szlacheckiej. — Pochód, wszedłszy do głównej nawy bazyliki, okrążył ołtarz papieski i wolno, uroczysto wkroczył do kaplicy Del Coro, gdzie oczekiwało go już zebrane w komplecie ciało dyplomatyczne wraz z patrycyatem. Tu dziekan kapituły udzielił zmarłemu absolucyi i ponownie pokropił zwłoki. Wówczas zbliżył się majordomus msgr Cagianio de Azevede i wśród ogólnej ciszy zakrył twarz zmarłego białym welonem. Prefekt ceremonii msgr Riggi rozpostarł na zwłokach czerwoną kapę, na którą położono końce sukna, otaczającego zwłoki.

Teraz dokonano złożenia zwłok go trumny, a raczej do trumien, bo stosownie do tradycyi spoczęły one aż w trzech trumnach. Gwardziści szlacheccy zdjęli ciało z mar i umieścili je w trumnie cedrowej, wybitej karmazynowym adamaszkiem. Zanim ją zamknięto, hr. Camillo Pecci, jako reprezentant rodziny, książe Rospigliosi i dowódca gwardyi szwajcarskiej, ucałowali krzyż na sandałach papieża. Do tej trumny włożono także trzy czerwone sakiewki jedwabne, zawierające tyle medali złotych, srebrnych i brązowych, ile lat panował Leon XIII na stolicy papieskiej, a więc po 26 z każdego rodzaju; dalej tubę szklaną, otoczoną powłoką ołowianą, zawierającą pergamin z życiorysem Leona i mowę pochwalną. Następnie zamknięto trumnę i zapieczętowano ją pieczęciami kardynała kamerlenga, kardynała Rampolli, dziekana bazyliki i majordoma.

Tak zabezpieczoną włożono do drugiej, większej w ołowiu, na której wieku wryty był napis, podający wiek papieża, czas jego pontyfikatu i dzień śmierci, poczem ją dokładnie zalutowano. Trwało to pół godziny. Podczas tej czynności notaryusz kapituły odczytał głośno w języku łacińskim zredagowany dokument, potwierdzający wszelkie dokonane po śmierci papieża formalności i ceremonie. Po zalutowaniu i ponownem śpieczętowaniu drugiej trumny wypuszczono ją do trzeciej, ozdobionej malowanym herbem zmarłego.

Wówczas nastąpiło ostatnie pokropienie zwłok, poczem gwardziści szlacheccy, poprzedzeni przez kapitułę bazyliki i kardynałów, zanieśli trumnę na miejsce przed gotowym już prowizorycznym grobem w prawej ścianie kaplicy. —

Prząśniczka.

U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczeczki,
Przędą sobie przędą jedwabne niteczki;
 Kręć się, kręć, wrzeciono,
 Wić się tobie, wić!
 Ta pamięta lepiej,
 Czyja dłuższa nić.

Poszedł do Królewca młodzieniec z wiciną,
Łzami się zalewał, żegnając z dziewczyną.

 Kręć się, kręć, wrzeciono, itd.
Gładko idzie przędza, wesoło dziewczynie
Pamiętała trzy dni o wiernym chłopczynie.

 Kręć się, kręć, wrzeciono, itd.
Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza
I innemu rada dziewczyna ochocza.

 Kręć się, kręć, wrzeciono,
 Pryśła wątła nić,
Dziewczę wstydem płonie,
Wstydz się, dziewczę wstydz!

RADY GOSPODARCZE.

Tanie żywienie koni.

Każdy wie z doświadczenia, że koń wydaje często z siebie owies niestrawiony: jest to niemałą stratą dla właściciela, zaleca się przeto przeistoczenie paszy, z czego te wypłyną korzyści, że jej o $\frac{3}{4}$ części mniej będzie potrzeba, i że zwierzę nie spotrzebuje czasu do jej przeżucia. Należy owies przesrutować na grubo, dodać do niego trochę siewki z siana i słomy pszennej, jęczmiennej albo owsianej, wszystko razem wymieszać i zwilżyć ciepłą wodą należycie. To zwilżenie przyspiesza oślinienie karmy i sprawia tem samem dzielniejsze odżywienie. W Anglii, gdzie ten sposób przyjęto, okazały się stąd skutki najlepsze, bo nie tylko że konie robocze są bardzo tam ładne i silne, lecz i we względzie oszczędności niemałe stąd wypływają zyski. Tak na przykład jedna tylko kompania kupiecka utrzymująca 130 koni, przez zaprowadzenie takiej karmy zyskała w jednym roku 30.000 złr.

Zamiast garnca owsa w ziarnie, dostateczną jest do żywienia kwarta jedna, gdy się owies przesrutuje na grubo, i dawać będzie koniom.

Sposób karczowania po wyciętym lesie, jakiego używają między innymi w Ameryce, jest następujący: Drzewo należy ściąć przy samej ziemi. Następnie przed nastaniem zimy, zrobić w środku pozostałego korzenia otwór na 80 ctm. szeroki, a 30—60 ctm. głęboki, wsypać do tego 2 dekagramy saletry, nalać wody i zatkać klinem drewnianym lub korkiem. Na wicsnę klin się wyjmuje, na otwór nalewa się nafty, zapala się i robota skończona. Korzeń się wypali w ziemi do dna, tak, że tylko popiołu trochę po nim zostanie. Potem wyjeżdża się na rolę z pługiem i z łatwością się ją zaoruje.

Złote ziarnka.

Gdy masz co taić, to zamilez stale,
I brata swego nie zdradzaj wcale.
Brzydź się oszustwem, sknerstwem, cygaństwem,
Broń się przed wstrętnem, sprośnem pijaństwem.

Gdy kochasz drugich, kochaj prawdziwie,
Anie obłudnie, ani fałszywie.
Z serca wylany bądź i otwarty,
A broń cię Boże byś był uparty.

Gdy chcesz mieć mienie, to bądź oględny;
I nigdy skąpy, ale oszczędny.
Wydawaj tyle, ile potrzeba
I nie pożałuj bliżniemu chleba.

RADY DOMOWE.

Napój dla pracujących w polu. Nadeszła pora, kiedy najwięcej ludzi w polu pracuje. Podczas upałów i przy pracy pijemy dużo wody. Ale woda niezupełnie gasi pragnienie; im więcej się pije, tem częściej pić się chce. Tymczasem zbyt wielka ilość wody nagromadzona w żołądku przeszkadza dobremu trawieniu pokarmu. Człowiek, jeśli za dużo pije, to słabnie. A tu właśnie jak najwięcej siły mu potrzeba, bo kośba i żniwa to nie żart!

Woda, szczególnież niezupełnie świeża i niebardzo czysta, w inny jeszcze sposób nam szkodzi. Oto przy cieplej pogodzie rozmnaża się w wodzie mnóstwo drobniotek stworzonek, których samém okiem nie widzimy; można je zobaczyć tylko zapomocą szkieł powiększających, zwanych drobnowidzem. Stworzonka te bywają przyczyną różnych chorób, jeżeli z wodą dostaną się do wnętrzości człowieka.

Otóż, aby te zarazki w wodzie uczynić nieszkodliwemi dla zdrowia, trzeba do wody dodać czegoś takiego, co człowiekowi nie szkodzi, a owe żyjątka pozbawi życia. Takiem lekarstwem są niektóre kwasy, naprzykład kwas cytrynowy. Dlatego woda z dobrym kwasem jest zdrowsza do picia. Przypomnę, że woda z kwasem prędzej gasi pragnienie, nie potrzeba jej pić tak dużo, jak wody samej. Więc radzę każdemu, żeby na czas upałów i robót w polu kupił sobie choćby za dziesiątaka w rzetelnym składzie aptecznym kwasu cytrynowego. Sprzedają go w kawałeczkach białych, przezroczystych, trochę podobnych na oko do soli lub saletry. Jeżeli weźmie się odrobinę tego kwasu, naprzykład tyle, co ziarnko bobu, i wrzuci się do garnca świeżej wody, to już woda ta będzie przyjemnie kwaskowata, i niewidzialna dla oka, lecz bardzo szkodliwe żyjątka w niej od tego poginą. Dla lepszego smaku można jeszcze taką kwaskowatą wodę słodzić cukrem, ale to niekonieczne.

Napój taki jest bardzo tani, przyrządza się bez wielkiego zachodu, a dla zdrowia jest wielce pożyteczny. Jestem pewny, że kto raz tej rady

usłucha, ten zawsze będzie sobie chętnie wodę do picia owym kwasem zaprawiał i nieraz może mi w duchu podziękuje, że uchronił siebie i rodzinę od niejednej choroby niebezpiecznej. M. K.

Przechowywanie masła. Wszyscy wiedza, jak to trudno przechować, szczególnie latem, świeże masło, żeby nie zepsuło się, nie zgorzkniało. A masło zepsute nie tylko że jest niesmaczne, ale, co gorsza, jest bardzo szkodliwe dla zdrowia ludzkiego. Nawet w chłodnej piwnicy latem po paru dniach masło już gorzknąć zaczyna. Dłużej wprawdzie potrwa, gdy je zaraz po zrobieniu, dobrze wymyte, ułożymy, nie soląc, do garnka, wewnątrz polewanego, bardzo ściśle i pozostawimy u góry trochę wolnego miejsca, zalejemy solą rozpuszczoną w wodzie, to jest wodą osoloną tak mocno, że się już w niej więcej soli nie rozpuszcza.

Ale i w takim zachowaniu masło po kilku lub kilkunastu dniach znacznie smak zmieniać. Zwykle więc, aby masło zachować od zjełczenia jak najdłużej, solą je. Ale masło solone, choćby zupełnie dobre, niema już tego smaku, co masło świeże bez soli.

Otóż warto, żeby gosposie nasze spróbowwały sposobu zalecanego teraz zagranicą. Sposób to taki: Masło po zrobieniu wymyć dobrze wodą czystą, wyjąć doskonale z wody w czystej szmatce, i ułożyć w garnku kamiennym jak można najściślej. Przedtem przystawić do ognia szeroki sagan lub kociołek z wodą, a gdy się woda mocno rozgrzeje i już będzie miało się zagotować, wstawić w nią garnek z masłem, szczelnie przykryty jakimś talerzykiem lub przykrywką. Woda w kotle nie powinna sięgać do krawędzi garnka, żeby się do środka nie dostała. W takiej gorącej kąpieli potrzymać garnek z masłem cały kwadrans. Potem wyjąć z wody, a gdy ostygnie, obwiązać zwierzchu grubym papierem lub kawałkiem pęcherza, który można za kilka groszy kupić od rzeźnika. Wreszcie garnek z masłem wynieść do piwnicy. Masło takie doskonale i długo się przechowuje. Co prawda, wygląd jego zmienia się z powodu przetopienia w gorącej wodzie, ale smak zostaje dobry i nawet po kilku miesiącach mało się różni od smaku masła świeżego. Tylko na samem dnie garnka znajduje się warstwa mętów, które opadły podczas topienia się masła w cieplej wodzie. Jest to tak zwany sernik, który znajduje się w mleku, a pozostawszy w maśle rozkłada się i sprawia, że się ono także prędko psuje

ROZMAITOŚCI i ŻARTY,

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 26. maja br. zmarła w Wiedniu Albina Müller, żona Józefa Müllera z Jaworznia, matka trojga małoletnich dzieci. Jakkolwiek kobieta, zasłużyła życiem swoim i cnotami na to, aby wspomnienie o niej umieścić na tem miejscu.

Cechował ś. p. Albinę niezwykle hart ducha i wielki zapał dla sprawy naszego stronnictwa. Gdy męża jej za to, że agitował za naszymi, zarząd kopalni jaworznieńskiej w okrutny sposób prześladował i narazie chleba pozbawił, ś. p. Albina była tym aniołem opiekuńczym rodziny, który nie tylko oddalał rozpaczliwe myśli od męża, ale owszem jeszcze zachęcał go do wytrwałości przy prawdzie i nie pozwolił upaść na duchu.

0,78p5

Wzruszająca była wówczas ta młoda, dwudziesto kilkoletnia kobieta, czytelniczka »Wienca-Pszczółki«, pocieszająca małżonka i w cichem podda-
niu ducha podejmująca wszelką robotę, aby zarobić na utrzymanie ro-
dziny. Mąż poszedł do Wiednia szukać zajęcia, wówczas ona przez cały
rok sama jedna żywiła drobne dzieci. Zażyła przy tem trudu i biedy i
boleści i zmartwień bardzo wiele, ale nadziei i wiary nigdy nie straciła,
ani się nigdy nie zachwiała jako zwolenniczka naszego stronnictwa. Udało
się nareszcie mężowi otrzymać posadę i sprowadził ją za sobą do Wie-
dnia, lecz tu śmierć nieubłagana podcięła życie tego cnotliwego i szla-
chetnego kwiata kobiety i Pan Bóg powołał ją do siebie. Cześć jej pa-
mięci! Oby przykład jej nie poszedł w zapomnienie, lecz wzbudził mię-
dzy naszymi niewiastami jak najwięcej naśladowczyń!

W smutku głębokim pogrążony mąż i rodzina proszą wszystkich
o modlitwę za jej duszę.

W miasteczku norweskim Tromso okradziono niedawno w nocy
pewnego kupca delikatesów. Złodziej pokradł co się dało, w końcu zaś
urządził sobie widocznie ucztę z obfitych zapasów kupca, gdyż na drugi
dzień znaleziono walające się po podłodze resztki jedzenia. Pomiędzy
innymi leżał także potężny kawał sera, a na nim odcisnęły się wyraźnie
zęby ludzkie. Policja zabrała ów dokument i za pomocą niego zaczęła
się domyślać sprawcy kradzieży. W mieście znany był bowiem pewien
opryszek o tak nieregularnych zębach, że natychmiast padło na niego
podejrzanie rabunku. Ale ponieważ innych dowodów nie było, zaprowa-
dzono złodzieja do dentysty i tam oddano w gipsie najdokładniej odtbitkę
jego zębów.

Pomysł policyi okazał się nader szczęśliwym. Odcisk gipsowy
zgadzał się najzupełniej ze śladami zębów w serze. Wobec tak niespo-
dziewanego dowodu, złodziej nietylko natychmiast przyznał się do winy
— ale wyśpiewał jeszcze o dwóch innych swoich sprawkach.

Waż o dwóch głowach. W Appletton, Wis., Otto Stroebe, złapał
w błotnistej okolicy węża, mającego dwie głowy. Jest on stopę długi.
Obie głowy są równe i dobrze rozwinięte. Ciekawego płaza zachowano
w spirytusie na okaz.

Wszędzie to samo. Gdy car rosyjski, Aleksander I zwiedzał w r.
1827 kolonie na Krymie, wchodził do domów kolonistów, aby się prze-
konać o ich dobrobycie. Wszędzie towarzyszył mu naczelnik okręgu,
który starał się, aby monarcha był pewny, iż mieszkańcy są zamożni i
szczęśliwi i naprzód o tem pomyślał. Car odwiedzając mieszkania
osadników, zastawał na stole smakowitą wieszczerę, wśród której wszędzie
odznaczało się wspaniałe prosię. Car nie zauważał, iż w każdym domu
całkiem jednaka była zastawa; jednak towarzyszący mu książę Wołkoński
pomyślał sobie, iż jest ona jakaś podejrzana. Uciał więc nieznacznie
prosięciu ogon i schował do kieszeni. W sąsiednim domu zastali znów
ucztę z prosięciem, ale to już było bez ogona. Wówczas rzekł książę
do cara, wskazując na prosię: — »To nasz stary znajomy. — Gdy car
zapytał o znaczenie słów, wyjął książę ogonek i przyłożył go prosięciu.
Było dość wstydu i trochę śmiechu; car jednak mocno był dotknięty
iż go tak chciano oszukać.

Wydawca X. Stanisław Stojalowski.

Odpowiedzialny red. St. Stohandel. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.

Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handl.

